Nr. 398. (Wydanie poranne). We Lwowie środa dnia 30 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny . . .	10 halerzy
popołudniowy .	4 halerzy	popołudniowy .	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Więcej opieki nad młodzieżą.

Lwów, 30 sierpnia.

Nowy etap w życiu młodzieży — nowy rok szkolny, rozpoczyna się pojutrze. Dziesiątki tysięcy młodzieży, dziś i jutro żegnać będzie swych rodziców, żegnać będzie rodzinne swe wsi i miasteczka, w których wakacyjne spędziły tygodnie, a koleje żelazne zwiozą dziś i jutro do Lwowa i miast, w których się szkoły średnie znajdują, owe wakacyjne bataljony, opalone, rumiane, wypoczęte, gotowe do dalszej pracy, do dalszego znoju na szkolnej ławie, do dalszej walki o przyszłość swoją, a pośrednio o przyszłość całej wielkiej olbrzymiej rodziny, co się narodem nazywa.

I tak samo, jak dzięki rozwojowi stosunków społecznych, młody chłopak zasiadając na szkolnej ławie, pracować poczyna niejako dla siebie samego, ale i dla całego swojego społeczeństwa, tak samo, młodym tym pionierem, co kiedyś dla narodu swojego pracować będzie, nietylko naturalni jego opiekunowie t. j. rodzice opiekować się winni, ale i całe społeczeństwo, ogół cały winien widzieć w nim swojego pupila, cały ogół otoczyć go winien opieką, strzedz go i chronić, a tembardziej w wypadku, jeśli na oddalonym od domu chłopcu nie spoczywa ciągle rodzicielskie oko.

Przyznać trzeba, że w ostatnich latach, uczyniono już na tem polu bardzo wiele i młodzież szkolna nietylko w samej szkole lecz i poza szkołą nie jest pozbawioną opieki. Niestety jednak, to co w tym kierunku dotychczas uczyniono, odnosi się wyłącznie niemal tylko do szkół ludowych, w których, jak np. we Lwowie, uczeń przez rok cały od rana do nocy niemal pozostaje pod okiem i opieką osób starszych, a w pierwszej linji swych nauczycieli. Natomiast uczniowie szkół średnich, którzy szczególnie w miastach większych na nierównie poważniejsze niż młodzież szkół ludowych wystawieni są niebezpieczeństwa i wszelkie pokusy, pozostają zupełnie niemal bez pozaszkolnej opieki. Wytworzyło się nawet mniemanie, że chłopak starszy, może już sam jeden iść na ulicę i spędzać na niej całe godziny i popołudnia. Mniemanie to jest niestety z gruntu mylne, na ulicy bowiem grozi młodemu chłopcu nietylko samo niebezpieczeństwo przejechania przez nieostrożnego woźnicę, ale dziesiątek niebezpieczeństw innych, czatujących na młodego chłopca i na jego wrażliwą duszę za każdym węgłem. Ulica nie kształci ani nie uszlachetnia, a ileż ona natomiast corocznie paczy charakterów, ile żyć młodych podcina, ile plami honorowych studenckich mundurków — i ilu łez matczynych jest powodem!

Trudno jest zamknąć dla młodzieży ulicę zupełnie i skazać ją na areszt domowy, nic jej w zamian za to nie dając. Ale też z drugiej strony, chłopak w mundurku, przechodząc ulicą, powinien przecież czuć, że nie sam jest na ulicy, że ktoś go pilnuje, że bie oko opiekuna i powinien wiedzieć, że jest obok ktoś, kto na każdy krok jego uważa, kto nie da mu zrobić żadnej krzywdy i ujmie się za nim, ale też z drugiej strony skarci go surowo, skoro podpatrzy go na czemś, co nie zgadza się z honorem mundurka, który nosi. Tym „kimś", który wszędzie i zawsze studenta ma mieć na oku, powinien być ogół cały, cała publiczność, która poza domem, nieobecnego opiekuna zastąpić mu powinna. Jakże bowiem przykry i bolesny widok przedstawia kompanja młodziutkich, 12—16-letnich gimnazjalistów, pijających po nieprzyzwoitości niemal, wyprawiających późno w nocy formalne orgje w ciemnych szynkowniach, w towarzystwie złodziei i wielkomiejskich społecznych szumowin. Inni chłopcy w mundurkach w tym samym wieku, z papierosami w ustach, podnieceni alkoholem, są stałymi popołudniowymi bilardowymi gośćmi tych zatruwających duszę i ciało nor rozpusty. W separatkach innych podobnych lokali, mundurek studencki w towarzystwie ćm nocnych jest stałem zjawiskiem; podobnież w publicznych domach rozpusty. Aż włosy stają na głowie, skoro słucha się tego, co mówią lekarze chorób skórnych o swych 12 i 14-letnich pacjentach w mundurkach. A takich kilkunastoletnich gimnazjalistów lub realistów, który tego rodzaju chorobą są dotknięci i którzy przez całe życie okropne jej ponosić muszą skutki, ale ją ewentualnie kiedyś jeszcze swoim przekażą potomkom, nie dziesiątki, ale setki, tysiące może bywa corocznie w samym Lwowie! Procent tych straszliwych zasłabnięć wzrasta z każdym rokiem i doprawdy wypadałoby załamać ręce, jeśliby społeczeństwo przeszło do porządku dziennego nad tą klęską, co w młodem naszem pokoleniu co raz straszliwsze, a rosnące jak lawina, czyni spustoszenia.

Jednem z dalszych, powiedzmy otwarcie, nieszczęść naszej młodzieży, jest jej pieszczenie. Im mniej rozciąga się nad nią dozoru i na im więcej się jej pozwala swobody, tem więcej racji się jej przyznaje. Bywają chłopcy różni: jeden uczy się dobrze, drugi jest leniwcem i nieukiem. Ci, którzy uczą się dobrze, zwykle nie skarżą się na swych nauczycieli; każdy natomiast chłopak, który lichą dostał klasę, lub zły stopień z obyczajów, zwala winę tego na „prześladowanie" ze strony jednego z profesorów, lub nawet dyrektora szkolnego zakładu. I dziwna rzecz: rodzice, zamiast benjaminkowi swojemu dać w skórę za lenistwo, lub swawolę i nieuctwo, przyznają mu na ślepo rację i uważają go za niewinną i pożałowania godną ofiarę profesorskiej złości. Co więcej, rodzice takich „prześladowanych" synów, zasypują redakcje pism skargami na „niesprawiedliwość" profesorów, a niestety do niedawna jeszcze znajdowały się u nas polujące na tanią popularność pisma, które te elukubracje drukowały. Obecnie, na szczęście, nie praktykuje się to już, ale też dla wypieszczonego smarkacza, który złą otrzymał klasę, wystarczy już, jeśli sami rodzice jego zdejmują zeń winę i składają ją na barki profesora. A widząc, że rodzice idą za nim ślepo i przyznają mu, że profesor jest człowiekiem złym i jego wrogiem, czy chłopak ten zechce tak zachowywać się wobec niego i da mu się tak powodować, jak powinien? A w takim razie i rezultaty nauki nie mogą być takie, jakimi być powinny. W tym więc wypadku, opieka nad chłopcem nie powinna grzeszyć pobłażliwością, gdyż wówczas przeradza się ona w przeciwieństwo opieki i szkodę tylko przynosi.

Wreszcie, troskliwsza opieka nad młodzieżą, dążyć winna do wykorzenienia zbytniego jej rozpolitykowania się. Są tacy, którzy twierdzą, że młodzież popychać winna starszych do czynu. Zgoda; ależ na miły Bóg, zróbcież granicę jakąś tej „młodości czynu", nad wyraz bowiem smutnem byłoby, gdyby młodzież, a nawet młodzież gimnazjalna, kierować miała polityką narodową, czy społeczną. Odstraszający tego przykład widzimy na młodzieży ruskiej, która przed 4 laty kierownictwo ruskiej polityki ujęła w ręce i przez dwa niemal lata dzikiemi drogami ją wiodła. Należy więc, zdaniem naszem, trzymać młodzież szkolną zdala od wszelkiej polityki, a skupić natomiast wszystkie usiłowania nad czysto narodowem jej wychowaniem, choćby dlatego, że polityka, to rzecz śliska i niebezpieczna, że młodzież bardziej sercem, niż rozumem się kieruje i że przekonywują ją i wiodą nie argumenty i racja, ale frazesy barwne a górnolotne, deklamacje i poza. Nie ten więc pozyskuje umysły młodzieży, kto mówi najracjonalniej i najsprawiedliwiej, ale ten, kto najpiękniej deklamuje. Poucza doświadczenie, że deklamują najpiękniej polityczni karjerowicze lub oszuści, tym więc przychodzi najłatwiej zdobywanie młodych a niedojrzałych umysłów i poprowadzenie ich za sobą, wbrew ogólnym interesom narodowym, czy społecznym.

Niestety, we Lwowie, w szeregach ulicznych demonstrantów, bijących pod byle jakim pretekstem po ulicach szyby i ucierających się z policją, widzimy coraz częściej i coraz więcej szkolnych mundurków; i w tym więc kierunku miałaby opieka społeczeństwa nad młodzieżą, nader obszerne pole do działania.

Jednem słowem, koniecznem jest, by cały ogół naprawdę zechciał uważać młodzież szkolną za swych pupilów, by zastąpił jej zawsze i na każdem miejscu nieobecnych rodziców i opiekunów i by nietylko głaskał ją i bronił, ale i karcił, jeśli na to zasłuży, właściwe skarcenie bowiem jest również obroną przed złem. A z pewnością, rozumni rodzice będą bardzo, a bardzo wdzięczni za taką opiekę nad ich dziećmi.

W jakiej zaś bezpośrednio formie objawiać się ma ta opieka publiczności nad młodzieżą, wskaże samo życie i sama dobra wola.

Z za kulis nieporozumienia anglo-niemieckiego.

Lwów 30 sierpnia.

Datujące się od pewnego czasu, a ostatnio zaznaczone w sposób wręcz demonstracyjny przez króla Edwarda VII, naprężenie stosunków anglo-niemieckich, wywołuje raz po raz w prasie zagranicznej najrozmaitsze komentarze, których celem jest wyświetlenie powodów, leżących na dnie tego, coraz ostrzejsze formy przybierającego zatargu pomiędzy oboma państwami, a w szczególności pomiędzy ich władcami, których — jak wiadomo — łączą bliskiego węzły pokrewieństwa. Wśród komentarzy tych szczególniejszą zwracają na siebie uwagę, zamieszczone w onegdajszym numerze wiedeńskiej *Allgemeine Zt.*, wywody pewnego „bardzo dobrze poinformowanego dyplomaty", który jako istotny powód zatargu, wymienia nieporozumienie, wynikłe z powodu tajnego układu anglo-niemieckiego z roku 1898.

Anglja zbroiła się wówczas do wojny z Boerami i w tym celu czyniła starania w kierunku zapewnienia sobie na jej wypadek neutralności ze strony innych mocarstw. Ponieważ stosunki jej z Francją bardzo wiele wówczas pozostawiały do życzenia, więc pierwszem staraniem dyplomacji angielskiej było zneutralizowanie Rosji i Niemiec. I to się jej też udało. Specjalnie co się Niemiec tyczy, to Anglja pozyskała ich zapewnienie, że pozostaną neutralnemi, w ten sposób:

Oto zawiadomiła rząd niemiecki w drodze poufnej, że rząd portugalski zamierza odsprzedać swoje kolonje w Afryce południowej, a równocześnie wystąpiła z propozycją, aby wobec tego oba rządy t. j. niemiecki i angielski, podzieliły się temi kolonjami. Niemcy przystały na to i zawarły z Anglją tajny układ, z oznaczeniem, którą część kolonij portugalskich ma wziąć jedno państwo, a które drugie.

Przy sposobności tego układu, rząd angielski upewnił się, że w razie wybuchu wojny z Boerami, Niemcy zachowają zupełną neutralność.

Wojna z Boerami tymczasem wybuchła i w rezultacie Anglja dokonała aneksji republik boerskich. Niemcy istotnie trzymały się neutralnie, po skończonej jednak wojnie doznały niemiłej niespodzianki. Oto rząd portugalski, po zmianie gabinetu w tym czasie, porzucił zamiar sprzedaży swoich kolonij w Afryce południowej, a temsamem tajny układ anglo-niemiecki stracił rację bytu.

Dyplomacja niemiecka nie posiadała się z oburzenia, bo przypisywała wpływom angielskim na dworze portugalskim winę tego, że rząd portugalski zaniechał swego zamiaru, pozbawiając przez to Niemcy możności uzyskania kompensaty za wzmożony w Afryce, skutkiem aneksji prowincyj boerskich, wpływ Anglji. Wogóle, podniosły się zarzuty, że Anglja zagrała z Niemcami dobrze z góry obmyślaną komedję; rozgoryczenie zaś dyplomacji niemieckiej wzmogło się jeszcze bardziej, gdy Anglicy uzyskali w portugalskich kolonjach afrykań. nadzwyczaj korzystne koncesje na budowę koleji i kopalnie. W ten sposób wpływ potęgi angielskiej w Afryce stał się wprost groźnym. Republiki boerskie przeszły pod wyłączne panowanie Anglji, kolonje portugalskie zaś pozostały wprawdzie i nadal portugalskiemi, ale tylko pod względem politycznym, bo pod względem ekonomicznym przeszły zupełnie pod wpływy angielskie.

Od tego czasu — konkluduje informator *W. Allg. Ztg.* — datuje się naprężenie stosunków anglo-niemieckich, jak niemniej oziębnięcie stosunków osobistych, łączących cesarza Wilhelma II z królem Edwardem VII. Faktem jest bowiem, że wypadek powyższy poróżnił obu monarchów. Pokazało się to najwyraźniej podczas ostatnich uroczystości weselnych na dworze londyńskim i berlińskim. Podczas zaślubin niemieckiego następcy tronu z księżniczką meklemburską, reprezentował dwór londyński młodziutki, 22 lat liczący książę Artur, syn księcia Connaugth, — co tak obraziło dwór berliński, że gdy wkrótce potem nastąpiły zaślubiny księżniczki Małgorzaty Connaught ze szwedzkim następcą tronu, rodzina Hohenzollernów nie wysłała na tę uroczystość, żadnego ze swych członków, pomimo tak bliskich stosunków pokrewieństwa.

Dalsze koleje zatargu anglo-niemieckiego wiadome. A wszystkiemu zawinił ów traktat z roku 1898, który był w rzeczywistości zgrabnem wyprowadzeniem Niemców w pole.

Tak przynajmniej zapewnia informator dziennika wiedeńskiego.

Carat nad brzegiem bankructwa.

Przyszłość Rosji i Japonji — oto najnowsza i w całem tego słowa znaczeniu sensacyjna publikacja w dziedzinie literatury politycznej. Praca ta wywołała w prasie zagranicznej, zwłaszcza w prasie państwa niemieckiego olbrzymie zainteresowanie, ponieważ autor jej, Rudolf Martin, radca rządu w pruskim urzędzie statystycznym, mógł, czerpiąc z obfitych materjałów statystycznych swego biura, dać interesujące ze wszech miar dzieło na temat, w obecnej dobie bardzo aktualny.

W pierwszym rozdziale dzieła stawia autor pytanie, czy rozwój wewnętrznych stosunków w Rosji musi wywołać dalszą rewolucję i bankructwo państwa? Rozwiązanie tej kwestji nie jest bynajmniej rzeczą obojętną, w myśl bowiem wywodów Martina, Rosja pod żadnym warunkiem nie będzie w stanie dłużej, jak lat piętnaście, opłacać procentów od długów państwowych. Wcześniej więc, czy później, musi nastąpić, w Rosji katastrofa, bankructwo państwa, w następstwie którego sama Francja poniesie stratę na 10 miljardów franków, Niemcy zaś na około 3 miljardy marek.

Militarna katastrofa Rosji — której od półtora roku z górą jesteśmy świadkami — jest tylko początkiem o wiele groźniejszej klęski wewnętrzno-politycznej. Skutkiem niepomyślnych zbiorów w roku bieżącym, nastąpi w Rosji zwykły okres głodu. Zupełne zaniedbanie gospodarstwa rolnego wyklucza na cały wiek możliwość poprawy wewnętrznych, politycznych, gospodarskich i finansowych stosunków w państwie rosyjskiem. A przecież podstawą bytu ludności rosyjskiej jest właśnie rolnictwo, żyje bowiem z niego 85 prc. ludności. Nic też dziwnego, że wobec opłakanych wprost stosunków technicznych i ekonomicznych, rola rosyjska nie przynosi ani jednej trzeciej tego, co daje rola niemiecka.

Jak wiadomo, w Rosji panuje jeszcze ciągle ekstenzywna kultura o trzech polach. Zważywszy zaś jeszcze, iż rolnik rosyjski posługuje się bardzo prymitywnemi narzędziami, musimy przyjąć za rzecz pewną, iż rosyjskie gospodarstwo rolne nawet w ciągu stu do stupięćdziesięciu lat nie dorówna rolnictwu niemieckiemu. Rolnikowi rosyjskiemu, prócz technicznego wykształcenia, odczuwać się daje na każdym kroku brak kapitału około stu mi-

---

(21)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

Gigi tymczasem udał się za willę, do małej szopy drewnianej, służącej do przechowywania rozmaitych sprzętów gospodarskich, i wkrótce zjawił się z długą drabiną na ramieniu. Złożywszy ją na brzegu rzeki, wrócił znowu i w ten sam sposób przyniósł kilka desek, długich na sześć stóp, a szerokości jednej stopy. Następnie podniósł drabinę i z widocznem natężeniem przerzucił ją drugim końcem na tamten brzeg. Dokonawszy tego, położył jedną deskę na pierwsze szczeble drabiny, potem dalej drugą, trzecią, czwartą... i za chwilę stał na gruncie Ventirosy.

W ten sposób, dzięki tak sprytnie pomyślanemu, choć niezbyt pewnemu mostowi prowizorycznemu, oszczędził sobie kilka kilometrów drogi, które musiałby przebyć, chcąc drogą zwyczajną dostać się do zamku.

Piotr przez cały ten czas patrzył w milczeniu na przygotowanie ogrodnika, a gdy ujrzał go na drugim brzegu rzeki, rzekł sam do siebie:

— I ja pytałem się jeszcze, czy on jest wielostronnym! Oh, jużto Włosi są przemyślni, jak mało kto, ilekroć chodzi o to, aby zaoszczędzić sobie pracy i fatygi...

Następnie wyjął z kieszeni list księżnej i kilkakrotnie go — po raz niewiedzieć już który — odczytał od początku do końca, przykładając za każdym razem do ust. Widocznie lubił bardzo zapach jaśminu...

— Więc to we czwartek — szepnął potem do siebie. — Jakże to długo jeszcze!... i jak ja cały ten czas przepędzę?...

* * *

Kto zna Włochy północne, ten wie, jak nagle i niespodzianie powstają burze w tym kraju gór i jezior.

Była może godzina trzecia po południu. Piotr Marchdale siedział na zwykłem swojem miejscu w ogrodzie, czytając książkę. Pogoda była prześliczna; świat cały przepojony był nawskróś złotem promieni słonecznych.

Nagle dała się uczuć dziwna zmiana w powietrzu. Słońce straciło swój blask, jakby pokryło się jakąś niewidzialną, gęstą zasłoną, która przyćmiła jego jasność i połysk. Za tą zmianą nastąpiła zaraz druga. Na czystem, lazurowem dotąd niebie, pojawiła się, niewiedzieć skąd, jedna chmurka, po niej druga, trzecia i dalsze, a po chwili całe już niebo zasłane było zwałami ciężkich, grubych chmur ołowianych. Równocześnie zapanowała w powietrzu dziwnie przygnębiająca cisza. Zdawało się, jakby świat oddech w sobie zatrzymał. Najlżejszy wietrzyk nie poruszył się, najmniejszy listek nie zadrgał: było spokojnie i cicho, jak na cmentarzu. Słychać było tylko jednostajny szum rzeki, który potęgował jeszcze bardziej ponure wrażenie panującej wokoło ciszy.

W chwilę potem rozległ się w dali głuchy odgłos grzmotu, po nim nastąpiły inne, a coraz silniejsze — i rozpoczęła się gwałtowna walka żywiołów, przy akompaniamencie przeraźliwego pogwizdu wiatru, który w jednej chwili zasłał widnokrąg kłębami kurzu, gnąc przytem i łamiąc gałęzie drzew, ścieląc równo z ziemią trawę i fałdując w wysokie garby gładką dotąd powierzchnię jeziora. Następnie spadły na ziemię grube, ciężkie krople deszczu, z każdą sekundą przybywało ich coraz więcej, aż wreszcie zmieniły się w jedną wielką rzekę i zalały ziemię na kształt biblijnego potopu.

Piotr znajdował się już dawno w miejscu bezpiecznem, w małej, czworobocznej wieżyczce na dachu willi, skąd mógł, bez obawy zmoknięcia, obserwować okolicę.

Ulewa była tak gwałtowna, że formalnie świata Bożego widać nie było. Kontury gór, domów, willi, zatarły się; nic dostrzedz i nic rozpoznać nie było można. Słychać jedynie było głuchy plusk wody, huk rzeki, ryk fal spienionych na jeziorze i rozlegające się co chwila grzmoty.

Pomimoto Piotr dojrzał coś widocznie, bo, niezważając na deszcz, wychylił się cały przez okno, jakby chciał przebić wzrokiem panującą wokoło gęstą mgłę deszczową. Istotnie, w pewnem oddaleniu od willi, kroczyły drogą spiesznym krokiem, prawie biegiem, trzy postaci. Piotr cały się we wzrok zamienił i tak przez chwilę się im przypatrywał. Wreszcie poznał je, a widok jednej z nich pobudził serce jego do żywego bicia i wywołał na twarz jego rumieniec. Te trzy osoby były to: księżna Beatrycza di Santangiolo, jej krewniaczka Emilja Manfredi i jakiś duchowny.

Nie namyślając się długo, Piotr zbiegł pędem na dół, przeleciał w mgnieniu oka przez podwórze i dopadł do furtki ogrodowej właśnie w chwili, gdy stanęły przed nią wymienione wyżej osoby.

Otwarcie furtki było dziełem jednej sekundy.

— Proszę, proszę wejść! — zawołał Piotr głosem zdyszanym.

W chwilę potem wszyscy czworo znajdowali się już w willi.

— Przemokliśmy szkaradnie — rzekła wtedy księżna — tak, że wątpię, czy nam pan rad będzie, bo jeszcze gotowiśmy zawilgocić panu mieszkanie.

Istotnie, przybyli zmoknięci byli literalnie do ostatniej nitki. Lało się z nich poprostu.

— Ach, co za nieroztropność! co za nieroztropność! — zawołał Piotr głosem tak żałośnym, że w każdym innym wypadku byłby się sam z siebie uśmiał do rozpuku. — Jakże mogliście państwo wychodzić z domu w taką niepogodę!

— Dobry pan sobie! — odrzekła księżna z lekkim uśmiechem. — A skądżeż my mogliśmy wiedzieć, że spotka nas taka przyjemność! Wybraliśmy się na przechadzkę przy tak ślicznej pogodzie, że o deszczu nikomu się nawet nie śniło. Nagle spadła ulewa, no i spłukała nas z kretesem. Ale to bagatela. Czyż to nas jednych tylko spotkała taka mokra niespodzianka?!

— Zapewne... — mruknął Piotr machinalnie, poczem dodał zaraz z ogromną troskliwością w głosie: — Ale pani... państwo musicie być do szpiku przemarznięci:

— Naturalnie, że jesteśmy przemarznięci, bo dosłownie nie ma na nas ani jednej suchej niteczki — potwierdziła księżna.

— A ja nieszczęsny — wtrącił Piotr — nie mogę państwu nawet pomódz, bo w całym domu nie ma ani jednego pieca, przy którym moglibyście się państwo ogrzać i osuszyć.

Słowom tym towarzyszył rozpaczliwy gest ręki.

— Ale kuchnia jakaś zapewne jest — zauważyła księżna z uśmiechem, w którym czuć było coś, jakby drwiny.

Piotr zarumienił się po same białka oczu.

— Zdaje mi się, że zupełnie głowę straciłem... Zapomnieć w takiej chwili o kuchni! To doprawdy nie do darowania!... Natychmiast każę Marjecie zapalić. Państwo wybaczą, że na chwilę ich opuszczę.

I z pełnym uszanowania ukłonem wyszedł, a raczej wybiegł z pokoju w kierunku mieszkania gospodyni. Wydanie odpowiednich rozkazów było dziełem jednej chwili.

— Rozpalcie natychmiast ogień pod kuchnią! Tylko prędko!

Następnie wrócił do gości swoich i rzekł:

— Wkrótce będzie wszystko gotowe. Ta moja Marjetta, gdy idzie o pośpiech, jest wprost niedościgniona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ljardów marek, by mógł uzyskać taki sam dochód brutto z jednego hektaru, jak w Niemczech. Setki tysięcy ludu wiejskiego cierpią też głód, gdyż ludność się zwiększa, a grunta coraz to więcej stają się jałowe.

W takich stosunkach państwo nie może żadną miarą ciągnąć z rolnictwn środków finansowych, potrzebnych na zapłacenie wzrastających z każdym rokiem procentów od długów państwowych. Procenty owe stanowią obecnie poważną sumę 710 miljonów marek rocznie. W ciągu lat pięciu wzrosną z pewnością do półtora miljarda, a do lat pietnastu wynosić będą dwa miljardy marek. Tak niepomierny wzrost zobowiązań bieżących państwa rosyjskiego musi — zdaniem Martina — sprowadzić z biegiem lat nieuniknioną, a straszną katastrofę. Rosyjski bowiem dług państwowy, który obecnie wynosi $16\frac{1}{2}$ miljardów marek, wzrośnie, według obliczeń jego, w ciągu lat pięciu do 26 miljardów marek, w latach trzydziestu zobowiązania państwa wzrosną na 50 miljardów marek. W przyszłości więc Rosja będzie musiała pokrywać procenty od długów państwowych w drodze nowych pożyczek.

W takich warunkach Rosja nie będzie mogła wytrzymać dłużej, niż lat piętnaście. Prawdopodobnie najpóźniej do lat dziesięciu, przyjdzie chwila, w której Rosja zagranicą nie będzie mogła zaciągnąć żadnej pożyczki, a wówczas zmuszoną będzie zastanowić wypłatę procentów od długu państwowego. Sytuację pogarsza jeszcze bardziej szarpiąca Rosję rewolucja, ktora — zdaniem Martina — potrwa o wiele dłużej niż wielka rewolucja francuska. Najważniejszą przyczynę rewolucji francuskiej usunięto z chwilą, gdy przeprowadzono nowy podział gruntów, co umożliwiło zabranie przez państwo dóbr kościelnych; w Rosji jednakże sam tylko podział gruntów nie zaradziłby złemu, gdyż brak wykształcenia fachowego i kapitału, nie zostanie nawet w ciągu stu lat usunięty.

Bankructwo państwa rosyjskiego jest więc rzeczą nie uniknioną. Jednakże Rudolf Martin widzi w niem najważniejszą podstawę do odzyskania silnego mocarstwowego stanowiska Rosji.

Wszakżeż już przed dwudziestu laty widział Wilhelm Roscher, założyciel szkoły historycznej ekonomji narodowej, w bankructwie państwa, środek obosieczny w ręku Rosji, a to zmierzający z jednej strony do wzbogacenia narodu rosyjskiego, a z drugiej do zubożenia zagranicy.

Martin spodziewa się, że publiczność niemiecka poniesie skutkiem bankructwa Rosji nieznaczną tylko szkodę i spodziewa się, iż niemieccy kapitaliści, odrzucą na przyszłość jej papiery wartościowe. Z naciskiem nawet zaznacza on, iż ze względów zarówno narodowościowych, jak i socjalnych nie należy dozwolić na pojawienie się dalszych pożyczek rosyjskich na giełdzie niemieckiej. Jeżeli bankructwo rosyjskie ma nastąpić w ciągu lat dziesięciu, to Francja straci około 20—25 miljardów franków, a wówczas dwuprzymierze nie będzie przedstawiać dla Niemiec żadnego niebezpieczeństwa.

Pracę swą, świetnie napisaną, kończy Martin następującą apostrofą:

„Im silniej jednak Niemcy na kontynencie europejskim stać będą, tem cenniejsza przyjaźń ich będzie dla Wielkiej Brytanji i Japonji. Niema bowiem wyspy któraby mogła wolę swą narzucić kontynentowi europejskiemu".

Echa mowy Wilhelma II w Gnieźnie.

Mowa gnieźnieńska cesarza Wilhelma oburzyła katolików niemieckich w wysokim stopniu. Na kongresie katolików niemieckich w Strassburgu, zaraz na pierwszem posiedzeniu, jeden z przywódców *centrum* parlamentarnego, radca sąd. Gräber, mówiąc na temat „Źródła życia religijnego i jego skutki" zupełnie wyraźnie polemizował ze słowami cesarskiemi. Mówił między innemi:

„Największe zaś zyski z życia religijnego ciągnie jegomość państwo (*der Herr Staat*), które podobno najmniej to uznaje. Życie religijne zapewnia państwu władzę, a obywatelom wolność, a dzieje się to na mocy zasady fundamentalnej: Wszelka władza pochodzi od Boga! Jeżeli tak jest, władza ta nie może być absolutną, ponieważ ci, którzy ją w swoich rękach dzierżą, wykonują ją w zastępstwie Boga, a zatem w granicach sprawiedliwości. Przez to wolność obywatelska jest zapewnioną. Obywatel zaś winien ze swej strony posłuszeństwo władzy prawowitej, bo tak nakazuje mu Bóg i sumienie. Dopóki tej zasady trzyma się rząd i poddani, pomyślność narodu jest zapewnioną. Gdzie zaś zanika religja, tam zanika równocześnie powaga władzy i wolność. Pozostaje jedynie z jednej strony gwałt, z drugiej ujarzmienie. Jeżeli więc państwu przynosi religja korzyści, o których wspomniałem, natenczas słusznem jest, aby państwo religji nie zaczepiało, bo obowiązkiem jego jest wspierać religję, a co najmniej mamy prawo wymagać, aby państwo pozostawiło Kościołowi wolność najzupełniejszą, która mu się przynależy ze względu na Boga, prawo i ojczyznę.

„Ze względu na Boga, Kościół ma prawo żądać zupełnej wolności, gdyż Bóg mu polecił pouczanie ludów, a obowiązku tego wypełnić nie może, nie mając zupełnej wolności. Wedle prawa, Kościół katolicki może wymagać zupełnej wolności; te przepisy prawne, które wolność tę ograniczają, są niesprawiedliwością, bo stoją w sprzeczności z współczesnemi pojęciami ogólnej wolności. Celem postawionego w parlamencie wniosku tolerancyjnego jest wskazanie właśnie tej sprzeczności. Kościół może również żądać wolności ze względu na ojczyznę.

„Niemczyzna, to kultura, wolność, tak pod względem religji, jak czynów i myśli". Piękne te słowa wypowiedział cesarz dnia 9 sierpnia w Gnieznie, a co wypowiedzianem zostało, powinno stać się czynem. Te, tak wiele omawiane słowa, wypowiedziane z ust cesarskich są podporą naszych usiłowań o zdobycie wolności Kościoła, a przedewszystkiem o zdobycie wolności dla zakonów i kongregacyj katolickich... „Wolność dla każdego — powiedział cesarz — w obyczajach i religji". Tej wolności wymagamy dla naszych zakonów. Wedle tych słów powinni Jezuici powrócić do Niemiec, powinny powrócić Sercanki, wedle tych słów powinny zmienić się niekulturalne stosunki w niektórych państwach Rzeszy niemieckiej, gdzie od pozwolenia państwowego zależnem czynią odprawianie Mszy św., udzielanie w gwałtownych nawet przypadkach sakramentów chrztu i ostatniego pomazania, gdzie za czynności takie, jako niebezpieczne dla społeczeństwa, duchownych karzą. O, nie zapomnimy słów, wypowiedzianych w Gnieźnie! Im prędzej zostaną zniesione wszystkie te ustawy, sprzeczne z cywilizacją, tem więcej zyska na tem państwo samo. Dopóki te ustawy istnieć będą, nie zniknie w katolickich kołach to uczucie, że nie obchodzi się rząd z nami, jak z równouprawnionymi obywatelami. A więc precz z takiemi ustawami!"

Mały fejleton.

Jak się rodziła moda?

Stoimy u wrót „sezonu" i ty, piękna pani, sięgasz już już po „Journal" z modami jesiennemi.

A czy zgadujesz, jak się nieraz tworzyła moda, ta miła choć okrutna tyranka, na którą wyrzekasz (przy mężu), lecz której poddajesz się — powiedzmy szczerze — z ochotą.

Powiesz: estetyka, artyzm, styl, linja, barwa i t. d. Zgoda! Tak być powinno, ale nie zawsze bywa, natomiast zbyt uogólniona „linja" w kroju, plisach, falbanach stwarza średni szablon, który zatraca niejednokrotnie wdzięk indywidualny, jeśli nie ma pokrywać — niedoboru.

Nie wiem, czy Grecja, ta boska Hellada, której stopy zmywała błękitna „toń mórz", a „Olimp wieńczył skroń", miała swoją modę i czy Nausikaa zaglądała do „żurnalu", wiem jednak, że tam była i barwa i linja i cały przepych form ciała. Czasy Peryklesa i Aspazji miały zapewne modę, ale nie miały jeszcze czego ukrywać. Przyszło to znacznie później.

Za kulisami mody znaleźć możemy nie jedną tajemnicę.

Mimowoli przypomina się sprawa Filipa burgundzkiego, który, straciwszy bujne swoje loki w chorobie, zalecił, aby każdy szlachcic na jego dworze świecił także jego przymusową ogólną łysiną. Mnie z tem musi być dobrze, niech i tobie będzie!

Ta „przymusowa moda" burgundzka w innej formie przewija się w historji mody, o której woleliby jednak zamilczeć mistrzowie słynnych *ateliers* i twórcy na cały sezon trwałych kreacji. Bądźmy mniej dyskretni od nich.

Posłuchaj więc pani.

Córki Ludwika IX obdarzone zostały przez niewdzięczną naturę nóżką, zbyt mało przypominającą stopkę Cendrillona. I oto powstaje moda długich sukien, oraz dłuższych jeszcze ogonów.

Małżonka Filipa III miała znów szyję, nader śmiało przypominającą łabędzią, przynajmniej co do swojej niepomiernej długości. W związku z tem rodzi się moda chusteczek na szyję t. zw. *fichus*.

Infantka hiszpańska dla ukrycia swoich nierównych bioder potrzebowała „krynoliny", która stała się utrapieniem drugiej połowy ubiegłego wieku; *la belle Ferronniere*, przyjaciółka Franciszka I upinała nad czołem wstęgę z djamentem dla zasłonięcia liszaju; celem powrotnym bufiastych rękawów (powracających znowu) było skorygowanie nierówności ramion, gdy Anna Austrjacka wprowadziła rękawy krótkie, mające okazak wdzięk jej toczonej ręki. Cesarzowa Józefina nosiła w ręku stale chusteczkę batystową, którą osłaniała brzydkie zęby, a niejednokrotnie ciężkie sznury pereł miały maskowac nieforemność szyi.

Nietylko kobiety, lecz i mężczyźni uciekali się do tych wybiegów mody. Henryk Plantagenet wprowadził w użycie zakrzywione z przodu obuwie, aby ukryć nieforemne wygięcie swojej nogi, a „król słońce" Ludwik XIV nadał jaknajrozleglejsze prawo obywatelstwa peruce, która także miała cel swój: była maską dla pochyłych ramion.

Poczciwą więc i dyskretną opiekunką była moda dla wielu potrzebujących, ale stawała się częściej okrutną dla niepotrzebujących „korekty".

I mimowoli budzi się pytanie, czy się tak i dziś nie dzieje za kulisami różnych *ateliers* i rzucających „ostatni słowo" magazynów.

Sztuka — sztuką, lecz dyskrecja dla tych, którą mogą sobie na nią pozwolić, swoją drogą. Zresztą, matka-natura coraz mniej łaskawą staje się dla „zwyrodniałych" generacyj i coraz częściej domaga się korekty „mistrza nożyc". Rodzi się więc moda, linja, styl, barwa, które wystarczają zaledwie na potrzeby danej jednostki, lecz mają służyć wszystkim bez wyjątku. Można sobie wyobrazić, jak na tem wychodzi wdzięk indywidualny! Dobrze, że jeszcze oko umie się w końcu „opatrzyć".

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego, które to wydawnictwo posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa, 30 sierpnia.

Teatr miejski: „Małżeństwo na żart", operetka. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

W Ogrodzie botanicznym (przy uniwersytecie): Wystawa roślin egzotycznych. Od godziny 8 rano do 12 w południe i od 2 popołudniu do 6 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Środa (30): Róży z Limy. — Szczęsnego. — (17). Flora i Ł. Wschód słońca o godzinie 5 minut 22, zachód o godzinie 6 minut 38.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +10° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, środę: w Galicji wschodniej, zachodniej i na Bukowinie: Pogoda zła, deszcze, silne wiatry, chłodno.

Wiadomości osobiste.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjechał do Wiednia.

Paderewski bawi w Wiedniu.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie odbyły się zaręczyny panny Heleny Lewentałówny, córki Hortenzji i śp. Franciszka Salezego, założyciela i wydawcy *Kłosów* i współwłaściciela *Kurjera warszawskiego*, zasłużonego bardzo około rozwoju literatury rodzimej, z p. drem Bronisławem Gubrynowiczem, docentem uniwersytetu lwowskiego i kustoszem muzeum m. Lubomirskich we Lwowie, synem p. Władysława Gubrynowicza, znanego wydawcy, którego firma księgarska od lat wielu cieszy się powszechnem poważaniem.

Na VIII międzynarodowy kongres weterynarski, który odbędzie się w czasie od 3 do 9 września w Budapeszcie, wyjeżdżają ze Lwowa krajowy referent weterynaryjny p. Franciszek Ponicki, st. weterynarz powiatowy p. Henryk Lang, obaj wysłani przez namiestnictwo, dyrektor rzeźni miejskiej p. Gottlieb, st. weterynarz miejski dr. Kulczycki, wysłany przez magistrat lwowski.

Dom Sobieskiego. Onegdaj przed południem zwiedziła komisja Rady miejskiej pod przewodnictwem wiceprezydenta dr. Rutowskiego kamienicę Sobieskiego w Rynku, którą gmina m. Lwowa postanowiła zakupić od spadkobierców śp. Kaliksta Ponińskiego. Zwiedzono po kolei wszystkie ubikacje dla rozejrzenia się i poinformowania, na jaki ewentualnie użytek kamienica ta mogłaby być użyta, z wyjątkiem apartamentów króla Jana III, które mają być nienaruszone. Spostrzeżenia swe i opinię przedłoży komisja niebawem na jednem z posiedzeń Rady miejskiej.

Uliczny przemysł zegarkowy we Lwowie. W dniach najbliższych, bawić będzie we Lwowie parę tysięcy osób z prowincji, stanowiących wdzięczne pole wyzysku dla lwowskich oszustów. Tych tedy gości lwowskich, ostrzedz musimy nietylko przed lwowskimi złodziejami kieszonkowymi, ale też przed oszustami, zarzucającymi na naiwnych sieci swe po ulicach. Tak np. policja odkryła świeżo szajkę oszustów, sprzedających zegarki mosiężne, jako złote. Należeli do niej: Piotr Junek, Ferdynand Orkasiewicz i Stanisław Niedźwiedzki, ludzi bez zajęcia, którzy operowali w okolicach głównego dworca kolejowego, gdzie ruch obcych największy. Oszukańczy swój handel prowadzą oni do spółki w ten sposób, że na widok zbliżającego się jakiegoś prowincjonalisty, targuje Orkasiewicz złoty wrzekomo zegarek u Juneka i ofiarowuje mu zań 10 koron, chcąc w ten sposób zachęcić przygodnego widza do kupna. Gdy ten poczyna już okazywać tę chęć i oglądnie zegarek, zbliża się niby przypadkiem tamtędy przechodzący Niedźwiedzki, który potwierdza, że taki sam złoty zegarek kupił niedawno i jest zeń zupełnie zadowolony. W ten sposób łapią oszuści prowincjonalistów, a najczęściej chłopów i robotników, którzy za mosiężną zegarkową tandetę, płacą nieproporcjonalnie wysokie sumy. Baczność więc przed ulicznymi handlarzami zegarków.

Bójka pedagoga z przemysłowcem. Na ulicy Kurkowej, pobili się wczoraj około 9 godzinie rano Markus Hahn, belfer hebrajski, z terminatorem tapicerskim Orłowskim. Hahn walczył laską, adwersarz jego trzymaną w ręku łatą. Obu, lekko zresztą poranionych, opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Rewizje policyjne. U słuchacza prawa p. S. Kranza odbył wczoraj rewizję domową i osobistą, koncepista policji p. Tauer. Podczas rewizji zabrano znaczną ilość wydawnictw „Bundu".

Równocześnie prawie odbyła się rewizja domowa u p. Nachta z Buczacza, brata znanego anarchisty Nachta, oraz u p. Michała Łozińskiego, bawiącego obecnie w Babinie pod Kałuszem, gdzie zamierzał on opracować teoretyczne dzieło o anarchizmie. P. Łoziński, Rusin, potem próbował wydawać pisemko anarchistyczne *Wolny świat* (na wiosnę z. r.) został jednak uwięziony i dopiero po dłuższym areszcie śledczym wypuszczony na wolność.

Ciężkie kalectwo w fabryce. Robotnica w fabryce makaranu na Bogdanówce, Józefa K., włożywszy nieostrożnie lewą rękę między dwa walce, maszyny formującej ciasto, uległ zupełnemu jej zmiażdżeniu. Nieszczęśliwą kobietę odwiozło wezwane pogotowie ratunkowe do szpitala powszechnego, w którym zmiażdżona ręka, prawdopodobnie będzie musiała być zupełnie odjętą.

Kradzież w gimnazjum. W gmachu IV gimnazjum w sali, przeznaczonej do zapisu uczni, wyciągnął ktoś w ścisku, z kieszeni p. Heleny R., która przybyła tu w celu zapisania syna do szkoły, pugilares z kwotą 26 koron.

Fałszerstwo 50-koronowych banknotów. Dochodzenia, prowadzone przez policję w sprawie fałszerstwa 50-koronowych banknotów, przybierają z każdym dniem poważniejsze rozmiary. Onegdaj aresztowano handlarza wołów z Komarna Mozesa Parnesa, wczoraj znowu uwięziono jego przyjaciela, Pinkasa Friedmana.

Ukryty skarb. Podczas rozbiórki realności przy ulicy Żółkiewskiej l. 72, 74 i 76, znaleźli onegdaj robotnicy zamurowaną flaszeczkę, a w niej kartkę, w której były właściciel tych realności, Dziubanruk, oznajmia, że w ogrodzie pod jednym z drzew orzechowych zakopał w roku 1878 w głębokości 3 metrów 2500 cwancygierów i rozmaitą broń. Czy rzeczywiście skarb ten jeszcze się tam znajduje, okaże niedaleka przyszłość, gdyż mają być poczynione odpowiednie poszukiwania.

Defraudacja w urzędzie pocztowym. Z Kałusza donoszą: W tutejszym erarjalnym urzędzie pocztowym wykryto defraudację dość znaczną. Sprawcą jej jest młody ekspedytor Michałowski, kawaler, który przywłaszczywszy sobie około 2000 kor. zbiegł z Kałusza.

Sejmik relacyjny. W Zaleszczykach wygłosił onegdaj p. Tadeusz Cieński, poseł do sejmu z gminy wiejskich pow. zaleszczyckiego, wyczerpujące sprawozdanie poselskie przed bardzo licznem zgromadzeniem. Także krótkie sprawozdanie złożył p. Chamiec, poseł do rady państwa z gmin wiejskich okręgu Zaleszczyki-Borszczów-Horodenka, poczem po dłuższej dyskusji, obu posłom uchwalono wotum zaufania.

Konfiskata. Sensacyjna broszura *Die ungarische Krise und die Hohenzollern*, o której pisaliśmy przed paru dniami, została, jak donoszą z Wiednia, przez sąd krajowy jako prasowy w Pradze, na zasadzie art. 58 c. 63, 64 i 65 ust. k. skonfiskowaną i rozszerzanie jej w Austrji zakazane.

Echo buntu na Potemkinie. Berliński *Local Anzeiger* donosi, ze Sebastopola, że głównemu przywódcy buntu na statku ks. Potemkin udało się umknąć z więzienia wojskowego w Sebastopolu. Ów więzień, nazwiskiem Feldman, miał do pomocy dozorcę więziennego i jego zastępcę. Ten dozorca więzienny i jego pomocników, uciekli razem z Feldmanem,

Wyrodna córka. Okropną zbrodnię popełniła, jak pisze *Lech*, 21-letnia M. Piwońska, zamieszkała w Poznaniu przy ul. Wawrzyńca. Zbiła ona tak okropnie swą matkę, że biedna kobieta wczoraj umarła. Historja tej zbrodni to prawdziwa tragedja na tle nędzy miejskiej, na tle przymusowego wychowania. Marja Piwońska bowiem od dziecka była na przymusowem wychowaniu, w zakładzie się zniemczyła. Po długich latach zepsuta i zniemczona córka wróciła do matki i początkowo jakoś szło, dopóki nie miała — narzeczonego. Odkąd jednak zawiązała stosunek, zmieniło się wszystko. Matka zakazywała córce sprowadzać do mieszkania „kawalera", a ta biła matkę bez miłosierdzia. Ostatnim razem zbiła matkę w sobotę i to tak ciężko, że śmierć nastąpiła. Trup biednej kobiety pokryty sińcami. Wyrodną córkę aresztowała policja.

Dochody klasztorów rosyjskich. *Gaz. Petersb.* podaje ciekawe dane o dochodach klasztorów prawosławnych. Dochody cerkiewne Aleksandro-Newskiej Ławry wynoszą do 200.000 rubli rocznie, inne 750.000, dochody z nieruchomości 500.000, razem półtora miljona rubli

(31)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(Zatarg w obozie katolickim; kardynał Goessens; król i naród w chwili obecnej; pałac sprawiedliwości; zakłady dobroczynne i ofiarność; przemysł i handel; giełda; koronki brukselskie; Bois de la Cambre).

W tej chwili stoi na czele rządu gabinet katolicki, którego „głową i ramieniem" jest de Smet de Nayer. Właśnie w czasie, gdy byliśmy w Belgji, gabinet ten zachwiał się poważnie z powodu przedłożenia rządowego z projektem rozszerzenia portu i fortyfikacyj antwerpskich. Część deputowanych katolickich pod wodzą Beernaerta i Helleputa, jest projektowi temu, za którym oświadczył się król i gabinet, stanowczo przeciwną, podczas gdy liberali pod wodzą Hijmansa, męża zaufania króla Leopolda II., oświadczyli się z gotowością głosowania za projektem. Ponieważ w tym wypadku liberali, socjaliści i grupa Beernaerta stanowią większość, przeto byłby gabinet de Smeta upadł w dniu 26 lipca, gdyby nie uchwalono wniosku katolickiego deputowanego Woesty o odroczenie sprawy całej do października.

Zdaje się jednak, że spełnią się słowa byłego ministra Coremansa, obecnie senatora z Gandawy, który według *Le Soir* taki postawił horoskop: „Przedłożenie rządowe przejdzie z pewnością; król chce tego stanowczo i potrafi się postarać, aby opozycja stopniała!" Król istotnie przy każdej sposobności, a obecnie, w czasie uroczystości narodowej, miał ich niemało, występował otwarcie w obronie przedłożenia, znajdując energiczną pomoc w episkopacie, zrazu nieprzychylnym, ale dziś już przerobionym przez arcybiskupa z Malines, kardynała Goessens. Kardynał uchodzi za jednego z najdzielniejszych statystów i patrjotów belgijskich, jest wytrawnym znawcą kwestyj socjalnych i bezwzględnym zwolennikiem zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej, z wykluczeniem istniejącej dziś zasady wykupna. Nie trzeba zaś i o tem zapominać, że dziś król stoi u szczytu swej popularności, co dowodnie okazało się we wszystkich miastach w czasie obchodu jubileuszowych uroczystości. Manifestacja na cześć królewskiej rodziny na placu Polaert w Brukseli, była czemś tak wspaniałem, serdecznem i szczerem, że równego widowiska oddawna nie miała żadna stolica. Króla, następcę tronu Alberta, a przedewszystkiem wielbioną przez Belgów następczynię tronu i jej trzyletniego syna Leopolda, witano z nieopisanym entuzjazmem; gdy zaś król podszedł do weteranów z r. 1830 i ściskając dłonie 13 starców w robotniczych bluzach (to był bowiem ówczesny mundur!) zawieszał na ich piersiach najwyższą odznakę — order Leopolda z „Gwiazdą Sławy", słychać było nietylko okrzyki, ale głośne łkanie wzruszonych dziesiątek tysięcy...

I potęgował się zapał co chwila, aż doszedł prawie do szału, gdy słynne towarzystwo muzyczne antwerpskie (1600 śpiewaków, 260 muzykantów) pod batutą Jana Blokxa odśpiewało prześliczny hymn przez niego skomponowany do słów poety Detiera, kończący się słowami, brzmiącemi potężnym akordem:

Ons land is klein, zijn naam is groot
't Bevat een wereld in den schoot...
Heil! Hoera! Jochei...

(Małym jest kraj nasz — wielką jego sława, świat cały w swojem obejmuje łonie! Niech żyje itd.).

Sztafaż obchodu był świetny; na placu tym bowiem wznosi się jeden z największych i najpiękuiejszych budynków kontynentu: słynny pałac sprawiedliwości, dzieło budowniczego Polaerta. „Palais de Justice" stanowi wspaniałe zakończenie szerokiej ulicy *de la Régence*, która tuż przed nim rozpływa się w plac szeroki; olbrzymi gmach wygląda na pierwszy rzut oka niby jakaś budowa assyryjska z odległych czasów przed Chrystusem, lub pałac, przeniesiony z wykopalisk Babilonu. Twórca jego bowiem zużytkował głównie motywy i formy budownictwa odległej starożytności, rozwiązując zadanie swoje nader szczęśliwie. Pałac ten, otoczony terasą, z której doskonale przypatrzyć się można pięknościom miasta, zbudowany został w ciągu lat 17 kosztem przeszło 50 miljonów franków (!). Zajmuje 3 hektary powierzchi, ma 180 metr. długości, 170 głębokości, zdobi go zaś potężna rozmiarami kopuła, wznosząca się nad krużgankiem na wysokość prawie 100 metrów. Gmach ten mieści w sobie ośm podwórców, 27 ogromnych sal i przeszło 200 pokoi. Front pałacu zdobi posąg Minerwy i liczne rzeźby Cattiera i Boure'go.

Nieraz czytałem i słyszałem utyskiwania na ten niestosunkowo olbrzymi wydatek ze strony tak małego kraiku: „Pięćdziesiąt miljonów na kryminał, to zbytek, marnotrawstwo!" Ja sądzę inaczej. W państwie, które opiera się na prawie, nie może być dla władzy wykonywującej to prawo, dość pięknego gmachu. Wszystkie też gmachy sprawiedliwości w Belgji odznaczają się przepychem i bogactwem, podobnie jak sędziowie zajmują w opinji słusznie jedno z najwybitniejszych stanowisk społecznych. Minęły już te czasy, w których książęta patrjarchalnie, jak jeszcze dziś w Cetynji, odprawiali sądy pod drzewem. Wymiar sprawiedliwości w dzisiejszym ustroju społecznym jest jedną z najżywotniejszych kwestyj, jedną z najważniejszych podstaw ładu i porządku: rozumieją to w Belgji i dlatego Temidzie budują tak wspaniałe świątynie. Dumny gmach na pięknym placu Polaert powiada o Belgji więcej i korzystniej, niż najrozumniejsza księga.

Obok oświaty i poszanowania prawa, rozwija się pięknie dobroczynność: każdy dział ludzkich cierpień, niedostatku, braku opieki i nędzy ma tu swoje przytułki. Proszę popatrzyć na szpital św. Piotra lub św. Jana i powiedzieć mi, w którem potężnem państwie są tak wzorowe urządzenia? Proszę popatrzyć na zewnętrzne i wewnętrzne ściany tych gmachów, ozdobionych tablicami pamiątkowemi na cześć dobroczyńców i wskazać mi drugie, podobnie ofiarne społeczeństwo! Pracują tu ludzie i zarabiają wiele, ale też każdy prawie kto zarobi, uważa się poniekąd za dłużnika ogółu i dług swój chętnie spłaca: stąd ta mnogość imponująca szkół i zakładów naukowych, szpitali, przytułków i domów opieki. Potężny w Belgji Kościół idzie na czele tych usiłowań; z grona duchowieństwa wyszła myśl założenia domu „Spoczynku" dla emerytowanych nauczycieli i nauczycielek" — *Cite Fontainas* — który dziś mieści 105 prebendarjuszy i prebendarjuszek, zapewniając im szczęśliwy spokój na stare lata. Obok zaś mieści się instytut ociemniałych *„Hospice des Aveugles"* zakład w całem tego słowa znaczeniu wzorowy.

Bruksela przemysłowo-handlowa ma swój Kapitol przy placu giełdowym. *Bourse du Commerce*, wspaniały budynek, ozdobiony ośmiosłupowym portykiem z olbrzymią salą w formie krzyża, zbudowany został w roku 1874 według planu architekty Suysa kosztem 4 miljonów franków. Na placu Brouckère, ozdobionym piękną studnią, ochrzczoną nazwiskiem Anspacha, zasłużonego burmistrza miasta, twórcy śródmiejskich bulwarów, znajduje się Muzeum handlowe, ze stałą wystawą próbek wszelakich towarów i wzorowo urządzonem biurem informacyjnem. Z licznych hal targowych, olbrzymich browarów i hal licytacyjnych, które są belgijską specjalnością, wymienić należy Marché Midi, zwaną także: *Palais du Midi*, olbrzymią halę, zajmującą prawie 10.000 kw. metrów, w której mieszczą się liczne kramy i stragany z najróżnorodniejszymi przedmiotami. Tu jest główna siedziba antykwarni brukselskich, które, podobnie jak paryskie, mają często bardzo rzadkie i kosztowne rzeczy.

Jakkolwiek Bruksela jest głównie miastem handlowem i miastem kapitalistów, co ją wybitnie odróżnia od Leodjum, Antwerpji, Rotterdamu i Amsterdamu, nie zaś miastem przemysłowem, to jednak i tu pewne gałęzie przemysłu rozwinęły się nadzwyczajnie. Przedewszystkiem kwitnie tu przemysł koronkarski, który, dzięki światowej sławie koronek brukselskich, przynosi wielkie zyski. W r. 1901 eksport koronek brukselskich przedstawił wartość w kwocie 3 miljonów franków. Koronki te robione są z najdelikatniejszego lnu, którego uprawa kwitnie w Hal, odległej o dwie mile miejscowości. Wartość produkcji rocznej koronek w całej Belgji wynosi około 50 miljonów franków. Ponadto szeroko słyną wyroby jubilerskie, zbytkowne meble i powozy brukselskie, które cieszą się nawet we Francji znacznym zbytem.

Popołudnia i wieczory, zwłaszcza czwartkowe i niedzielne spędza elegancka Bruksela w swoim lasku bulońskim, *Bois de la Cambre*. Z placu Ludwiki otwiera się przepyszna aleja, łącząca miasto z tym olbrzymim a uroczym parkiem, dotykającym skraju pamiętnej wsi Waterloo, z jej ogromnym kopcem i wspaniałym lwem, który dziś leży na straży krwawego pobojowiska. U wstępu do parku pełno restauracyj, kawiarń i bud zabawowych dla dzieci, wnętrze zaś posiada ocienione promenady, kioski koncertowe i kokieteryjne jezioro z wysepką, cel wodnych wycieczek romantycznie usposobionych par. Koncertuje tu zazwyczaj doskonała muzyka korpusu brukselskiej straży ogniowej, która cieszy się szczególniejszymi względami publiczności. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

rocznego dochodu. Z tej sumy przeor otrzymuje 65.000 rocznie, intendent 20.000, a 70 mnichów po 3000 rubli z górą rocznie. Kapitały „Ławry" wynoszą 3,000.000 rubli w złocie. Najbogatszym jednak w całej Rosji jest klasztor „Troice Siergiewa Ławra" pod Moskwą, który posiada trzy miljardy rubli kapitału. Jest też wiele pomniejszych, a niezmiernie bogatych klasztorów, których ogółem jest w Rosji 700.

W zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ul. Akademickiej l. 10, zostanie napowrót otwarta łaźnia parowa, oraz kąpiele rzymsko-iryjskie we czwartek, dnia 31 sierpnia. Zarząd zakładu przeprowadził gruntowną restaurację łaźni, wprowadzając równocześnie szereg ulepszeń technicznych.

* **Dr. M. Świtalski**, specjalista chorób nerwowych, powrócił i ordynuje jak dawniej przy ul. Akademickiej l. 11.

* Wpisy uczenic do Zakładu wychowawczo-naukowego żeńskiego Zofji Strzałkowskiej we Lwowie, ulica Pańska l. 16, rozpoczną się dnia 30 sierpnia i trwać będą do dnia 5 września włącznie. Kancelarja Zakładu otwarta codzień od 10—12 rano i od 4—6 popołudniu. 923

* Dr. K. Trzcieniecki powrócił i ordynuje jak dawniej, Akademicka l. 11. 932

* Dr. Adam Greliński powrócił i ordynuje przy ul. Sykstuskiej l. 37 934

* Wpisy do koncesjonowanej szkoły muzycznej Marji Wełeszczukowej, rozpoczynają się dnia 28 sierpnia 1905 roku w lokalu szkoły plac Marjacki l. 10, II. piętro między godz. 10—12-tą przedpoł., a 4—6-tą popołudniu. Nauka rozpoczyna się z dniem 1 września.

Kierownictwo i kurs najwyższy objął artysta prof. Teodor Pollak. 925

* Staro wyglądające twarze odzyskują młody i świeży wygląd, jeżeli się je pielęgnuje rozgłośnem i całkiem nieszkodliwem angielskiem mlekiem ogórkowem Balassa. Ten niezrównany środek upiększający, usuwa w kilku dniach z twarzy zmarszczki, fałdy, piegi, plamy wątrobiane, wypryski i nadaje jej świeżą, delikatną cerę. Flaszka 2 kor., do tego czysto angielskie mydło ogórkowe 1 kor., puder 1 kor. 20 h. i krem ogórkowy 2 kor. Do nabycia w każdej aptece.

Rozsyłka pocztowa przez aptekę C. Balassa, Budapeszt, Erzsécetfalva. Strzedz się należy przed naśladownictwem!

Skład główny: Zygmunt Rucker, Lwów; F. Bauer. Przemyśl na Bramie l. 4; Reim i Spółka w Krakowie.

Zmarli:

W Tarnowie zmarł Jan Veith, starszy strażnik skarbowy, w 43 r. życia.

W Drohobyczu zmarł Kajetan Grabaszewski, emer. zarządca szpitala powszechnego w Drohobyczu, w 81 r. życia.

W Karlsbadzie zmarła dnia 21 b. m. Franciszka z Romaszkanów Ohanowiczowa, właścicielka dóbr Szyszkowce na Bukowinie, wdowa po ś. p. Gregorzu Ohanowiczu, zmarłym w r. 1897 właśc. dóbr ziemskich na Besarabji.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę, „Małżeństwo na żart", operetka w 3 aktach I. Bauera, muzyka Franciszka Lehara.

Jutro we czwartek, „Moloch", cztery epizody z życia, napisał Wł. Zaleski.

W piątek, „Sztygar" operetka w 3 aktach Karola Zellera

Teatr.

(*„Moloch", przez Władysława J. Zalewskiego*).

„Epizodami z życia" nazwał autor wczorajszej premjery swój utwór i nazwał go tak zupełnie słusznie i trafnie. W rzeczywistości mamy tu cztery, zupełnie odrębne i niezależne od siebie jednoaktówki, tylko że związane ze sobą jedną wspólną nicią myślową. Owym „molochem" o którym mówi nam tytuł sztuki, jest tu miłość, lecz nie ta jasna, świetlana, która pogodnym swym blaskiem życie ludzkie rozświeca, nie ta, której zadaniem znaczyć złote punkty na szarej kanwie naszego istnienia. P. Zalewski jest zanadto „modern" autorem, aby wierzyć nie już w samo istnienie, ale choćby tylko w możliwość istnienia podobnego rajskiego ptaka na tym padole łez i niedoli, zwłaszcza, gdy takie autorytety w tej materji, jak Nietsche, Strindberg lub Przybyszewski, dawno już nową stworzyli definicję miłości, nowe jej wskazali drogi, nowe odkryli w niej właściwości. To też ta miłość, którą nam w czterech różnych momentach życiowych przedstawia, nie ma nic a nic w sobie z tej aureoli słonecznej, którą otoczyli ją poeci, od Petrarki choćby począwszy. To jakiś żywioł straszliwy, który nakształt huraganu wszystko na swej drodze niszczy, łamie, druzgoce; wilkołak, karmiący się krwią ludzką; moloch, pożerający młode ciała; w każdym zaś razie potęga, wiodąca za swym rydwanem śmierć i zniszczenie. Oto miłość, jaką zna p. Zalewski i jaką na czterech przykładach życiowych *ad oculos* demonstruje.

Najprzód więc młoda dziewczyna z ludu, sprzedająca swe wdzięki bogatym adonisom. Rodzice, ludzie prości i biedni, wierzą najświęciej w jej czystość i niewinność, wierzą, że pieniądze, któremi ich wspomaga, zacną i uczciwą zarabia pracą. Zresztą, gdyby nawet było inaczej, łatwoby się z faktem dokonanym pogodzili. Ale oprócz tych rodziców jest jeszcze brat, który inaczej, niż oni, na świat patrzy. I tragedja gotowa. Występna siostra ginie pod nożem brata. „Jednej ścierki mniej będzie na świecie". Tak brzmi finał pierwszego „epizodu".

Potem dwie „dziewice" z t. zw. wyższych sfer towarzyskich. Młode, wychuchane przez matkę, dzieci prawie, pędzą już na oślep za rydwanem „molocha" miłości, aby stać się jego ofiarami. Jedna zawczasu już zgłębia tajniki występnego uczucia w objęciach ojczyma; druga zaprawia się dopiero pod okiem pokojówki w jego teorję, aby przy nadarzonej sposobności przejść na pole praktyki. Co z nich wyrośnie? jakiemu ulegną losowi? jakiemi pójdą drogami? — tego autor nam nie mówi, pozwala jeno snuć domysły.

Następnie młody, ale zblazowany życiowo artysta. Przywiązał się całą potęgą uczucia do dawnej modelki i nie pojmuje poprostu życia bez niej i wie, że gdyby go opuściła, byłoby to dla niego wyrokiem śmierci. A to się właśnie staje. Modelka rzuca swego kochanka, aby się oddać innemu. Próżne prośby, błagania, zaklęcia. Postanowienia jej nic już nie zmieni. Opuszcza człowieka, który żył tylko przez nią i dla niej, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że oddaje go tem samem na pastwę powolnego konania. To trzecia ofiara.

Wreszcie czwarty „epizod" i znowu artysta. W młodości lat piętnaście temu, stracił żonę, którą ubóstwiał. Od tego czasu żyje jedynie myślą o niej. Nocą, po powrocie z pracy, bierze swoje skrzypce i wygrywa na nich melodię, która była ulubioną zmarłej jego żony. Wówczas dźwiękami skrzypiec zaklęta, zjawia się przed nim ona, jego ubóstwiana, jego żona. Aż pewnej nocy wizja przynosi nieszczęście. Skrzypkowi zdaje się, że żona woła go za sobą. Jakaś siła nieprzezwyciężona pcha go naprzód, na balkon. Jeden krok jeszcze i biedny melancholik pada z roztrzaskaną czaszką na bruk uliczny.

Tak przedstawia się w najpobieżniejszym zarysie utwór p. Zalewskiego. Gdyby osądzać go jedynie ze stanowiska oryginalności pomysłów, to sąd taki musiałby wypaść na niekorzyść autora, bo to, co nam daje, jest poprostu przeróbka pomysłów, z drugiej ręki zaczerpniętych. Wogóle, oryginalności w utworze p. Zalewskiego prawie ani śladu. Niemniej jednak talent dramatyczny jest i to talent znaczny. Autor — a podobno „Moloch" jest pierwszą jego pracą — posiada przedewszystkiem dużo zmysłu scenicznego i rozporządza bogatym zasobem kombinacji scenicznych, którem do tego z nadzwyczajną operuje lekkością i łatwością. U debiutantów dramatycznych to rzecz niezwykła, a w naszej produkcji dramatycznej czasów ostatnich wogóle bardzo rzadka, dzięki czemu tak mało mamy utworów, odznaczających się istotnem życiem scenicznem, a tak wiele pseudo-dramatów. Poczucie sceniczności i jej opanowanie nie jest jednak jedyną zaletą utworu p. Zalewskiego. Są w nim i inne jeszcze, zarówno pod względem charakterystyki osób występujących, jak i prowadzenia djalogu, jak wreszcie wytwarzania odpowiedniego nastroju dramatycznego i jego stopniowania. Sama technika dramatyczna w „epizodach" p. Zalewskiego nie pozostawia także nic do życzenia.

Grano „Molocha" na ogół dobrze, choć nie wszystkie role należycie były obsadzone. Najlepiej wypadły dwa ostatnie „epizody", bo też i należą one do najlepszych i najbardziej wykończonych w utworze p. Zalewskiego.

Publiczność zebrała się na przedstawieniu wczorajszem bardzo licznie.

H. Cepnik

Pokój zawarty.

Lwów 30 sierpnia.

Już wczoraj po południu depesze prywatne, które otrzymaliśmy z Londynu, doniosły jednozgodnie, że należy oczekiwać pomyślnego rezultatu rokowań pokojowych, gdyż delegaci japońscy otrzymali z Tokio instrukcję, pozwalającą im odstąpić od żądania zapłaty odszkodowania wojennego, a wiadomo, że to żądanie właśnie stanowiło główny punkt niezgody i groziło zupełnem rozbiciem się rokowań. Dalej depesze londyńskie twierdziły, że na wczorajszem posiedzeniu konferencji pokojowej zapadnie ostateczna decyzja w sprawie pokoju. I w istocie ostateczna decyzja wczoraj zapadła i pokój został zawarty. Wczoraj już późnym wieczorem otrzymaliśmy następujący telegram:

Portsmouth. 29 sierpnia. (Oficjalnie). **Na dzisiejszej konferencji pokojowej osiągnięto zupełne porozumienie co do wszystkich kwestyj i uchwalono przystąpić do wypracowania traktatu pokojowego.**

Innemi słowy: **pokój został zawarty.** Dumni zwycięscy w ostatniej wojnie okazali się znów wielkodusznymi i zrezygnowali z zapłaty odszkodowania wojennego, aby tylko umożliwić zawarcie pokoju i nie przelewać strumieniami krwi na polach Mandżurji, zrzekli się tego, czego z całą sumiennością mieli prawo się domagać, jedynie ze względu na uczucia ludzkości, aby położyć kres krwawej wojnie, która straszny plon zbierała tak u zwycięzców, jak i u zwyciężonych. Dowodem, iż tylko ten wzgląd kierował Japonją, są słowa niewymionego dyplomaty japońskiego, który w rozmowie z korespondentem *Daily Telegraphu*, przytoczonej we wczorajszym numerze popołudniowym w depeszy z Londynu, powiedział, iż Japonja wzdraga się prowadzić dalej wojnę jedynie z powodu niezgodzenia się Rosji na zapłacenie odszkodowania wojennego. Życie żołnierzy japońskich, którzyby padli w dalszych walkach cenniejszem jest dla niej, niż wszelkie sumy pieniężne. W myśl tej zasady Japonja też postąpiła. Zrzekła się odszkodowania wojennego i ułatwiła przez to zawarcie pokoju i odniosła nad Rosją znów wielkie zwycięstwo moralne, bo car w uporze swym zdecydowany był poświęcić znów życie dziesiątek tysięcy żołnierzy, niż zapłacić koszta przegranej wojny.

Pokój więc zawarty, a tych sześciu żołnierzy rosyjskich, którzy, jak donosi telegram generała Leniewicza, padli onegdaj w starciu z Japończykami pod Erdagan, było ostatniemi ofiarami tej krwawej wojny, która od lutego zeszłego roku w ciągłem naprężeniu trzymała cały świat cywilizowany.

Pokój zawarty, a choć Rosja nie zapłaci odszkodowania wojennego, a urzędowe i pół urzędowe jej dzienniki wołają głośno, że nie uważa się ona za pobitą i że w dalszym ciągu wojny stanowczo odniosłaby zwycięstwo, to mimoto wychodzi z tej wojny sromotnie pokonana. Wojna ta wykazała, że ten olbrzym, przed którym wszystko drżało, jest olbrzymem o glinianych nogach. Nimb potęgi, który otaczał Rosję, prysnął bezpowrotnie i długie lata upłyną, zanim ona się podniesie, zanim wzrośnie, zanim wybuduje nową flotę, zupełnie zniszczoną przez Japończyków i zanim zasklepią się jej rany, zadane jej przez żółtych wyspiarzy.

Japonja natomiast, to drobne państewko wyspiarskie, nad którem, gdy zerwało się do wojny z olbrzymem rosyjskim, wszyscy ubolewali, przewidując bliski jego koniec, dziś stała się pierwszorzędnem państwem i zajmie należące się jej miejsce w koncercie mocarstw światowych. O przyjaźń jej będą teraz zabiegać wszystkie te państwa, których sfera interesów sięga i do Oceanu Spokojnego.

Z ulgą odetchnie cała Rosja na wiadomość o zawarciu pokoju. Wszak niedawniej, jak onegdaj, ogłoszony został nowy ukaz carski o mobilizacji i znów dziesiątki tysięcy poddanych cara miało pójść do dalekiej Mandżurji, aby zrosić swą krwią tamtejsze pola, niewiadomo dlaczego i dla kogo. Z ulgą odetchnie i Królestwo, w którem dziś właśnie miał być ogłoszony ukaz carski o mobilizacji Warszawy. Ukazy te zostaną cofnięte. Chociaż Japonja zrzekła się odszkodowania wojennego, mimoto traktat pokojowy przyznaje jej wielkie korzyści. Sprawa pokoju bowiem przedstawia się, jak następuje:

Ostatnie, zmodyfikowane już żądania Japonji, mieściły się w następujących 12 punktach: 1. Uznanie protektoratu Japonji nad Koreą; 2. Równoczesne opróżnienie Mandżurji przez wojsko japońskie i rosyjskie. 3. Odstąpienie Japonji dzierżawy Portu Artura, Dalnego i półwyspu kwantuńskiego. 4. Oddanie Mandżurji w zarząd Chinom w przeciągu półtora roku. 5. Aneksja Sachalinu przez Japonję. 6. Japonja nie zapłaci Rosji żadnego odszkodowania za doki i inne, wojskowej natury budowle w Porcie Artura i w Dalnym. 7. Oddanie Japonji kolei tuż po Charbin. 8. Kolej od Charbina do Władywostoku pozostaje w rękach Rosji. 9. Zwrot kosztów, jakie Japonja poniosła na prowadzenie wojny. 10. Wygnanie internowanie okrętów. 11. Rosja nie będzie utrzymywała na wodach wschodnich okrętów linjowych, lecz tylko pewną liczbę krążowników i torpedowców. 12. Japonja otrzyma prawo rybołostwa na wybrzeżu syberyjskiem.

Te warunki stanowiły podstawę ostatnich obrad konferencji pokojowej. W ciągu rokowań Japonja odstąpiła od punktu 10 i 11 i zgodziła się na zaproponowaną przez Wittego modyfikację punktu piątego, a mianowicie, że na Sachalinie ma być zaprowadzony *status quo* z roku 1875, to znaczy, że południowa połowa Sachalinu przechodzi w ręce Japonji, północna zaś pozostaje w posiadaniu Rosji. W końcu Japonja odstąpiła od punktu dziewiątego i przez to umożliwiła zawarcie pokoju. Inne wszystkie punkta zostały przyjęte.

Japonja więc — jak już zaznaczyliśmy — odnosi z pokoju wielkie korzyści. Ma nieograniczony protektorat nad Koreą, gdzie będą się mogli osiedlać koloniści japońscy, ma w swem posiadaniu tak ważne punkty strategiczne, jak Port Artura, Dalny i półwysep Kwantuński, dalej do niej należy kolej od Portu Artura do Charbina, nadzwyczaj ważna arterja komunikacyjna, przecinająca najbogatsze i najżyźniejsze okolice Mandżurji, a wreszcie otrzymała prawo rybołostwa na wybrzeżach syberyjskich, co dla jej rozwoju ekonomicznego doniosłe ma znaczenie. Dalej nawet pomimo zrzeczenia się odszkodowania wojennego, otrzyma je, gdyż zastrzegła sobie prawo regresu do Chin za odstąpienie im Mandżurji. Pieniądze więc mieć będzie.

Słowem zyskała tyle, o czem przed wojną nie marzyła. Rosja natomiast traci prawie wszystko, bo oprócz oddania terytorjów, wymienionych w powyżej przytoczonych punktach pokojowych, straciła raz na zawsze panowanie na wodach Oceanu Spokojnego i możność dalszego rozszerzania się na wschód. Japończycy, raz zdobywszy przewagę, nie wypuszczą jej z rąk, lecz rosnąć będą w potęgę dalej, a gdy zreformują Chiny i z niemi się połączą staną się siłą, której nic nie zmoże.

Nadto Japończycy z dumą powiedzieć mogą, iż im jedynie narody, podległe berłu rosyjskiemu, zawdzięczają ten pierwszy krok, który carat uczynił na drodze ku wolności konstytucyjnej, ku przypuszczeniu narodu do współudziału w rządach. Gdyby nie wojna rosyjsko-japońska i nie zwycięstwo japońskie ukaz o dumie byłby się nigdy nie pojawił.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Portsmouth. (B. Reutera). Jak słychać, baron Komura przedłoży na dzisiejszem posiedzeniu Wittemu nową podstawę kompromisu, która, jak powszechnie sądzą, doprowadzi do zawarcia pokoju. Jest to wynik wczorajszej nadzwyczajnej rady ministrów mężów stanu w Tokio, po której zatelegrafowano Komurze nowe instrukcje. Zastępca banku „National City", nazwiskiem Vanderlip, konferował tu z Wittem.

Portsmouth. Wczorajsze posiedzenie konferencji pokojowej rozpoczęło się o godz. 10 rano.

Portsmouth. *Associateol Press* donosi: Japończycy faktycznie poczynili wszelkie ustępstwa.

Portsmouth. Dalegaci pokojowi zaproponowali swym panującym, aby zaraz zostało zawarte zawieszenie broni.

Portsmouth. (Biuro Reutera). Zaraz po dojściu do skutku porozumienia oświadczył Witte, że jest zdumiony wielkim sukcesem, jakiego nawet nie odważył się spodziewać. Na przedpołudniowem posiedzeniu przedstawił Witte pisemne *ultimatum* Rosji, które Japończycy ku jego wielkiemu zdziwieniu przyjęli. To wydarzenie jest wielkiem zwycięstwem Rosji. Witte zaznaczył dalej, że na rozkaz cara Mikołaja odstąpił tylko południową część Sachalinu. W sprawie pobytu Vanderleja w Portsmouth oświadczył Witte, że Rosja zaciągnie pożyczkę pokojową. W końcu zauważył Witte, że uregulowanie poszczególnych kwestji potrwa jeszcze pewien czas.

Paryż. Agencja Havasa donosi z Nowego Jorku: Na wtorkowem posiedzeniu konferencji pokojowej w Portsmouth osiągnięto zupełne porozumienie.

Nowy Jork. *Associated Press* donosi w telegramie z Portsmouth, że konferencja pokojowa doszła wczoraj we wszystkich punktach do porozumienia.

Portsmouth. (B. Reutera). Japonja ustąpiła we wszystkich punktach; przyjęła ona oświadczenie Rosji, że nie ma być płacone żadne odszkodowanie wojenne.

Także w kwestji wydania internowanych rosyjskich okrętów wojennych i ograniczenia rosyjskiej władzy na morzu na Dalekim Wschodzie, Japonja ustąpiła.

Paryż. Agencja Hawasa donosi z Nowego Jorku: Japończycy przyjęli ultimatum Rosji w sprawie nie płacenia odszkodowania wojennego i podziału Sachalinu bez płacenia odszkodowania. Japończycy ustąpili także w kwestji wydania rosyjskich okrętów wojennych i ograniczenia rosyjskiej władzy morskiej na dalekim Wschodzie.

Portsmouth. (Doniesienie Biura Reutera z dnia 29 sierpnia). Sądzą, że dziś (tj. we wtorek popołudniu) delegaci pokojowi przystąpią do wypracowania traktatu pokojowego; omówiona będzie także sprawa zawieszenia broni na polu wojny.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Z placu boju w Mandżurji.

Petersburg. Gen. Leniewicz telegrafował pod datą onegdajszą: Oddział rosyjski, wysłany ku Erdagan, w walce z nieprzyjacielem wziął 116 jeńców do niewoli, między nimi 26 rannych. Nasze straty wynosiły 6 ludzi.

Z caratu.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Z sądu wojennego.

Petersburg. (Ag. tel.). Najwyższy sąd wojenny rozpatrywał wczoraj sprawę Lappego, Halperina i Jalki, którzy przez sąd wojenny w Odessie, za wyrabianie i przechowywanie materjałów wybuchowych, skazani zostali na 30 i 20 lat robót przymusowych. Przeciw wyrokowi temu wniósł rekurs także prokurator, który domagał się kary śmierci. Wniosek prokuratora odrzucono, a wyrok sądu odesskiego zmieniono o tyle, że Lappe i Halperin skazani zostali na lat 15 każdy, a Jalka na 10 lat.

Helsingfors. Na rozkaz cara finlandzkie bataljony gwardji zostaną w tym tygodniu rozwiązane.

Z Królestwa.

(Telegramy Dziennika Polskiego).

Dymisja gen. gub. Maksymowicza.

Warszawa. Maksymowicz otrzymał zwolnienie z posady. Jako jego następcę wymieniają dotychczasowego jego pomocnika gennerała Skalona.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.). *Magyar Hirlap* donosi, że prezydent gabinetu br. Fejervary został wezwany na 31 bm. do cesarza na audjencję.

Rozprawa przeciw posłowi Kulerskiemu.

Grudziądz. Przed tutejszą izbą karną miała się odbyć dziś rozprawa o podburzanie do nienawiści klasowej, przeciw posłowi do parlamentu niemieckiego, Kulerskiemu, za którym sąd rozesłał listy gończe.

Izba karna rozprawę odroczyła, gdyż miejsce pobytu p. Kulerskiego nie jest znane.

Zatarg francusko-marokkański.

Tanger. (Ajencja Hawasa) Sułtan wystosował do francuskiego posła w Fezie pismo, w którem donosi mu, że uważa Bu-Mziana za swego poddanego i dlatego nie może go wypuścić na wolność. Rząd francuski — jak wiadomo — żąda stanowczo uwolnienia Bu-Mziana z więzienia i to jest powodem zatargu między Francją a Marokkiem.

Flota angielska w Niemczech.

Swinemünde. Admirał Koester dał wczoraj na cześć oficerów angielskich obiad na pokładzie statku „Cesarz Wilhelm II.".

Manewry w Tyrolu.

Romeno. Wczoraj rozpoczęły się manewry wśród ulewnego deszczu. Cesarz, pomimo deszczu, przypatrywał się manewrom.

Konstytucja w Chinach.

Pekin. (B. Reutera). U księcia Czinga odbył się pożegnalny bankiet na cześć chińskiej komisji, która wyjeżdża w świat celem studjowania parlamentarnego sposobu rządzenia i konstytucyjnych urządzeń. W bankiecie wzięli udział zagraniczni zastępcy. Cesarzowa-wdowa zamierza wydać na Nowy Rok rozporządzenie, mocą którego za 12 lat powołany będzie w Chinach do życia parlament.

Pekin. (B. Reutera). Komisja, którą rząd chiński wysyła na studja nad konstytucją, pojedzie najpierw na miesiąc do Japonji, a następnie przez Stany Zjednoczone podąży do Europy. Przez 12 lat, poprzedzających nadanie konstytucji Chinom, będzie rząd chiński utrzymywał stale pewną liczbę wybitnych swych polityków w kilku państwach, aby prowadzili studja, a wyniki ich zastosowali później praktycznie przy wprowadzaniu w Chinach nowej formy rządu.

Miljonowa defraudacja.

Paryż. O bankructwie Croniera podają dzienniki następujące szczegóły:

Początkowo usiłowano upozorować zgon Croniera atakiem apoplektycznym, starały się o to mianowicie banki; Agencja Hawasa jednak od razu ogłosiła, że Cronier popełnił samobójstwo. Kilka banków ponosi wskutek tego bankructwa znaczne szkody.

Rewizja, dokonana przez policję, stwierdziła także straty wielu osób prywatnych.

Na wiadomość o samobójstwie, zebrała się natychmiast dyrekcja i rada nadzorcza Banku francuskiego na naradę, celem wydania potrzebnych zarządzeń. Ma się również zebrać rada ministrów na nadzwyczajną sesję. *Petit Parisien* donosi, że ogromne straty ponoszą różne instytucje paryskie i londyńskie. *Libre Parole* notuje pogłoskę o mającem wkrótce nastąpić sensacyjnem aresztowaniu.

Paryż. *Temps* donosi, że samobójstwo Croniera nie wywołało na paryskiej giełdzie wielkiego zaniepokojenia, jak się tego obawiano. Kursy tylko nieznacznie spadły. Rafinerja cukru „Say" ogłasza, że nie jest zaangażowana w spekulacjach Croniera i jest w możności pokryć swe zobowiązania.

Stambuł. Jutro przybywa tu w przejeździe do Rosji i zabawi kilka dni grecki książę Mikołaj z żoną. Księstwo będą prawdopodobnie, jako goście sułtana na selamliku i przyjęci będą na posłuchaniu, co jest oznaką bardzo dobrych stosunków między Grecją a Turcją.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 29 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 303·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 305·75, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 266·50, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 103·—, *b*) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 474·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 91·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 176·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 74·—, Pożyczka salcburska 214·—, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 29 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 211·10, Staatsbahny 144·75, Diskont Comandit 193·90, Berlińskie Towarz. handl. 171·25, Laura 266·60, Bochum 255·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warsz.-wied. 140·—, Kolej morza Śródziemnego 95·25, Kolej Meridionalna 153·50, Losy tureckie 136·25, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 222·60, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 20·40, Kolej Henry 123·—, Niemiecki bank narodowy 133·—, Kanada Profered 160·60, Akcje żeglugi hamburckiej 171·20, Warszawa krótkie (Kurz Warshau) —·—, Huta „Donnersmark" 267·—.

— **Berlin** 29 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Paryż** 29 sierpnia. 4 procentowa renta 99·80, mąka 29·[illegible]5.

— **Frankfurt** 29 sierpnia. Austrjackie kredyty 211·30, Kolej państw. —·—, Diskonto 194·—, Laura —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. W. Polańscy z Rudnika. W. Żurowski z Olszanicy. J. Mozołowski z Sanoka. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. P. Mandlowa z Tarnopola. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. P. Klimowicz z Kijowa. K. Traczewski z Hinowic. J. A. Van Roy z Serajewa. W. Różniatowski z Rosji. Dr. A. Lehman z Podhajec. P. Chełczyński z Podola ros. J. Grübel z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Jadwiga Wojciechowska

zmarła dnia 28-go sierpnia 1905 r., po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami w 19 wiośnie życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we środę dnia 30 sierpnia b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52 na na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony ojciec krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 29 sierpnia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

KAZIO

najukochańszy syn

Leona i Czesławy Kastorych

c. k. respicjenta straży skarbowej

usnął w Panu dnia 28-go sierpnia b. r. w 1 wiośnie życia.

W smutku pogrążeni rodzice z rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 30 sierpnia b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Barskiej l. 6 na cmentarz Janowski.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

31)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— To chyba zbyt trudne — rzekł Janek, który nie łudził się co do charakteru Alicji.

— To najłatwiejsze.

— Tak, dla ciebie, pochłoniętego przeciwnościami i niebezpieczeństwem. Lecz dla niej?.

— A jeżeli ona mnie kocha? — rzekł Jerzy tonem tak skromnym, który nie dopuszczał myśli najlżejszej przechwałki.

— A! — szepnął Janek i pomyślał: — Ona nie jest zdolną do kochania. Izabela Orlandi poślubia pana Laudeau przez miłość dla zbytku. Alicja poślubi pana Marthenay przez słabość charakteru, a także, ponieważ jej matka chce mieć pod ręką zięcia utytułowanego. Młode panny naszych czasów nie znają silnego przywiązania i nikt je tego nie uczy.

Myśli tej nie śmiał wypowiedzieć głośno, odczytując na szerokiem czole przyjaciela i w jego oczach, pałających tę duszę namiętną, zdolną do rozpaczliwego kroku.

— Koniecznie ci zależy na tem spotkaniu?...

— Więcej mi chodzi o nie, niż o własne życie.

Janek wstrzymał się z możliwymi zarzutami i kiedy przemyśliwał nad tym zamiarem, Jerzy mówił dalej:

— Państwo Dulaurens uważają cię za domownika, łatwo ci przyjdzie pomówić z panną Alicją w mojem imieniu. Nie żądałbym od ciebie żadnego kroku, gdyby się w nim coś dwuznacznego zawierało. Byłbym powierzył to Poli, gdyby mogła bywać w Chenaie po... po odmowie.

Musiał zwalczyć swoją dumę, aby wymówić to słowo. Podniósłszy głowę z wyrazem wysokiej pogardy, kończył:

— Ta odmowa jest niesłuszna. Rodzice nie mają prawa nadużywać swojej władzy dla zadowolenia własnych przesądów, egoizmu i przez pychę zakrwawiać serce córki. Nikt więcej nademnie nie szanuje tej władzy, jeżeli ona jest wywierana z rozumem. Pola spotkała Alicję w kościele; nie mogła się do niej zbliżyć, lecz zauważyła jej bladość i smutek. Ja muszę się z nią rozmówić. Nie ma w tem żadnego nadużycia zaufania, szacunek jej należny odemnie, nie poniesie szwanku. Powinieneś wiedzieć o tem, zanim mi dasz ostateczną odpowiedź.

— Niech tak będzie — odezwał się Janek i po chwilowym namyśle dodał: — Powtarzam ci własne twoje słowa. Przypomnij sobie jej twarz, jej oczy księżycowe, Jerzy. Ona nie zgodzi się na to spotkanie.

Jerzy popadł w zadumę.

— Masz słuszność — rzekł. Nie myślmy już o tem... A więc odjadę, nie widząc się z nią...

Żadna inna skarga nie wyszła z ust jego. Lecz słowa te, prostotą swoją, wzruszyły Janka, choć pomyślał: „Coprawda, lepiejby było odjechać bez pożegnania". Ale odczuwał jego cierpienie i z całej duszy zapragnął mu pomódz.

— Słuchaj. Zdaj się na mnie, dam ci znać dość wcześnie i będziesz ją widział.

— Jak się weźmiesz do tego? — pytał trochę niespokojnie Jerzy.

— Spotka się z tobą, nie będąc uprzedzoną. Od ciebie zależy zatrzymać ją.

I znużony przydługiem omawianiem kwestji, tak poważnej, z miną figlarną dodał:

— Słowo daję, tem ci gorzej! Ten Marthenay mnie drażni, a państwo Dulaurens zbytecznie zadzierają nosa. Niezbyt to poprawnie, ale sprawiedliwie i z przyjemnością wypłatam im figla.

I z góry cieszył się projektem, którego wykonanie było bardzo łatwe.

— Chcesz odwiedzić moją matkę? — zagadnął Jerzy, — Wejdźmy do domu.

Młodzi ludzie zastali w salonie panią Guibert i Polę, zajęte ręczną robotą. Oblicze pierwszej rozjaśniło się na widok syna; lecz młoda dziewczyna uparcie trzymała głowę, schyloną nad kołderką, którą haftowała dla oddalonego siostrzanka.

— Przychodzę pożegnać panie — przemówił Janek.

— Odjeżdżasz już, nie czekasz na przyjaciela?—pytała pani Guibert z prawdziwym żalem, lubiła w nim bowiem jego młodzieńcze usposobienie, miłą wesołość, wbrew opinji, podającej go za lekkomyślnego. W dodatku wdzięczna mu była, iż lepiej niż ona umiał rozerwać Jerzego.

— Za trzy dni odpływam z Marsylji. Mój urlop kończy się wcześniej niż syna pani.

Pola podniosła nareszcie głowę. Janek, który w tej chwili miał oczy na nią zwrócone, w spojrzeniu jej wyczytał wyrzut, a w zbladłej twarzy cierpienie. Atoli młodość i kwitnące na obliczu tak przelotnie podlega tym zmianom, iż trudno zdać sobie sprawę, czego one są wyrazem.

Ta młoda dziewczyna o rysach poważnych, harmonijnych ruchach, której wdzięk nieco srogi kazał zgadywać, silny, lecz ukryty temperament, pociągała go, a zarazem onieśmielała. Radby usłyszeć, aby przemówiła do niego poufale, bo trzymanie się na pewnej odległości, paraliżowało go.

Uznanie jej i ocena podniosłyby go i umocniły; lecz odgadywał, iż aby na nie zasłużyć, należałoby wziąć się do rzeczy wielkich, przejąć się ideami wzniosłymi, a on bał się tego, co w duchu nazywał: „stąpaniem po wierzchołkach"...

Pani Guibert odprowadziła go do stopni peronu i kiedy miała się z nim żegnać, z pośpiechem rzekła mu półgłosem.

— Bądź mu tam bratem i pociechą, żądam tego po tobie, Janku.

Spojrzał na nią serdecznie. Wzruszyło go jej zaufanie.

Odchodząc, raz jeszcze odwrócił głowę i z zachwytem wpatrzył się w stojącą na ganku sylwetkę Poli o liniach klasycznych. Lecz ona patrzyła prosto przed siebie, a bledniący szkarłat niebios przyprószył złotem ciemną jej głowę i suknię żałobną.

Tego samego wieczora Jan Berlier był na obiedzie w Chenale, gdzie czekała na niego, jak we własnym domu, Izabela Orlandi. Nigdy ona, choć jak gdyby w przededniu ślubu, nie okazała tyle czelności we flircie i takiego wygórowanego lekceważenia konwenansu.

Podczas tego, pan Laudean korzystając ze zwyżki na rynku przemysłowym, nadskakiwał jej zdaleka, zarabiając dużo pieniędzy, na które narzeczona jego naprzód już łykała ślinkę.

W ciągu wieczora wymknęli się na kanapkę osłoniętą roślinnością palm i wrzosów. Dla nadania przyjęciom swoim nastroju wesołości i swobody, pani Dulaurens tolerowała podobne sam na sam, byle zadługo się nie przeciągały.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·56	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mező-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzega, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa,
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·22	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·35	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dębicę, Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	6·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnów, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·30	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
1·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
1·40	—	Ickan, [Botuszan, Jass, Bukaresztu] Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworów.
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmező od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Pesztu], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
2·18	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	0·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzalny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.